

SKANER

Est. 1995

Free Monthly Magazine in Polish

CHODZIK

MARIA KONOPNICKA Czy warto dla ludzi pisać? – powtórzył swoim spokojnym, bezbarwnym nieco głosem, moje porywcze pytanie i strząsał z wolna popiół z cygara, milcząc długą chwilę.

– Ha, no! – rzekł wreszcie. – Ja ci tam tego dowodzić nie będę! Za dużo gadano już o tym. Ale ci opowiem fakt jeden, drobny fakt z życia, wiesz... Ot, głupstwo, jedno z drugim, ale ci opowiem. W Genewie wtedy byłem i stałem u Jeża*. No, mógłbym ci i o tym powiedzieć niejedno, ale co tam! – Machnął ręką, pokiwał głową i westchnął. Po chwili mówił dalej:

– Wiosna była, pamiętam, po-tudnie, siedliśmy tylko co do stołu. Naraz wywołują mnie. Ktoś w sieniach czeka, pyta o mnie. Wy-chodzę, patrzę: chłop. Zwyczajny, najzwyczajniejszy chłop polski: w kamizeli, w płótniance, szarawary w buty, wężetek na plecach, kapelusz na głowie. Zdjął go, gdym wyszedł, i przemówił: Pochwalony... Grzmotnęło mi coś w piersiach, ale nic. Patrzę, co z tego. A jużśmy tam różnych chodzików mieli do sytości. Jeden za drugim, jak procesja szli, a każdy o te drzwi opierał, każdy goły. Ot, żeby jeszcze wszystkim pomóc można, ale cóż! Myślałem, że i ten...

Dokończenie na str. 4

Czytelnicy Skanera od czasu do czasu poznają materiały archiwalne, pochodzące z dawnych publikacji prasowych, m.in. z Ilustrowanego Kuriera Codziennego, pierwszej ogólnopolskiej gazety codziennej wydawanej w latach 1910–1939 w Krakowie. Tym razem publikujemy przygotowany przez Muzeum Historii Polski przegląd Kurierowych numerów z sierpnia i września 1939 r. na temat ówczesnej sytuacji politycznej.

SIERPIEŃ I WRZESIEŃ 1939 ROKU W "ILUSTROWANYM KURYERZE CODZIENNYM"

1 sierpnia 1939 roku IKC pisał jeszcze, że "sprawa gdańska da się rozwiązać bez wojny, przebrniemy bez niej do 1940 roku", a największą siłą Polski jest stan moralny narodu. Pod koniec miesiąca tytuły artykułów krakowskiej gazety alarmowały już: "Niemcy prowadzą grę do granicy wojny!", "Chcą podpalić świat!".

W artykule ze Sztokholmu "Szwed o naszej postawie wobec gróźb sąsiada" gazeta przytoczyła reportaż ze "Svenska Dagbladet" autorstwa specjalnego wystanika Bertila Svahnstrosma o polskim pogotowiu bojowym. Autor już na wstępie zaznaczył, że zastał w Polsce "imponujący optymizm". "Optymizm Polaków, który początkowo dziwił autora, usprawiedliwiony jest wiarą w polską strategię, będącą zasadniczym przeciwieństwem strategii niemieckiej" – czytamy.

"W wojnie lotniczej Niemcy mają dużo więcej do stracenia niż Polska. Ilość wyszkolonych rezerw w Polsce jest taka sama jak w Niemczech, przyczem najlepszymi w armii Wilhelma byli Polacy, którzy obecnie są zjednoczeni z Macierzą" – napisał Szwed. IKC zwracał uwagę, że reporter "za największą siłą Polski uważa stan moralny armii i narodu, o którym przekonał się podczas pobytu w Polsce".

3 sierpnia 1939 w korespondencji Zbigniewa Grabowskiego z Berlina pt. "Jeszcze nie czuje się wojny" czytamy, że "obserwatorzy tutejsi skłonni są przypuszczać, że chociaż w najbliższych tygodniach przeżyjemy jeszcze nie jeden kryzys i chociaż otrzemy się o wojnę, to jednak przebrniemy bez niej do roku 1940".



Fot. Tadeusz Chorostecki

*Autobus żółciutki
przez ulice miasta
z dziećmi mknie
Do szkół i do domów
wszystkie je
bezpiecznie
dowieźć chce*

Wspomnienia
z pierwszych dni w szkole – str. 6

➔ **4 sierpnia** IKC napomknął jednak, że Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej uruchomiła montownię "bezkonkurencyjnych masek przeciwgazowych", a w korespondencji "Wojna czy pokój?" zamieszczonej 5 sierpnia przyznano, że Polska "gotowa jest na wszelkie ewentualności".

"Od marca potencjał wojenny został podwojony, potrojony. Setki tysięcy żołnierzy przeszło wyszkolenie wojskowe. Polska – jak mówią zagraniczni obserwatorzy – spokojnie stoi z bronią u nogi" – czytamy.

8 sierpnia w IKC: "Ostrzegamy! Polska odeprze bezpośrednie i pośrednie zamachy!". Gazeta cytuje "doniosłą mowę" Naczelnego Wodza Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, który wołał na błoniach krakowskich: "I niech nikt nie sądzi, że nasza miłość do Ojczyzny ma mniejsze prawa lub mniejsze nakłada obowiązków aniżeli jego miłość do Ojczyzny. Przed tą pomyłką ostrzegamy!"

SKANER Miesięcznik Młodych

Redagują/Editors: Jolanta Pawluk oraz Adam, Stefan i Tadeusz Żochowscy.
Informacje z Windsor - Arleta Sziler.
Wydawca/Publisher: Adam Żochowski
Adres/Address: 1654 Attawandaron Rd., London, Ontario N6G 3M6

Tel.: 519-641-8894
e-mail: skaner@skaner.net

SKANER (English: scanner) - a free Polish magazine published monthly and circulated in London and Windsor areas. First published in May 1995.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów. Wyrażone w tekstach opinie należą do autorów i nie zawsze odzwierciedlają stanowisko wydawcy i redakcji. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. Przedruki dozwolone na podstawie pisemnej zgody redakcji.

Redakcja dziękuje panu Mariuszowi Pacynce za bezinteresowne dostarczanie numerów do Windsor.

12 sierpnia zamieszczono korespondencję "Co może doprowadzić do wojny?" Konrada Wrzosa, który pisał: "Wojna jest do uniknięcia, póki nie grają armaty". "Co może do niej doprowadzić? 1. Przypadek. 2. Złudzenia co do możliwości drugiego Monachium. 3. Nadzieje rozbicia pokojowego frontu Anglii – Francji i Polski" – wyliczał Wrzosa.

W tym samym numerze padło pytanie: "Czy będzie wojna w tym roku?". "Daily Express" na podstawie opinii większości swoich korespondentów rozsianych po całej Europie, odparł: "nie!" – czytamy w IKC. "Na uwagę zasługuje opinia jednego z trzech korespondentów "Daily Express" w Berlinie, Edwarda De Pury. Twierdzi on, że Hitler zamierza zaanektować Gdańsk w sposób pokojowy (!)" – napisano.

20 sierpnia na pierwszej stronie: "Niemcy nie są w stanie zaryzykować wojny. Silne nerwy Europy i spokój złamią wyczyny szaleńców". "Niemcy wpadły obecnie w paroksyzm wściekłości, graniczący z obtędem, a Polska stała się obecnie dla Berlina wrogiem nr 1" – przyznawano. "Ludzie obserwujący ten huraganowy ogień propagandy niemieckiej zadają sobie pytanie – czy jednak to wszystko nie doprowadzi do wybuchu wojennego? [...] Otóż sądzimy, że – pomimo pozornej logiki – rozumowanie takie jest niestuszne. Trzeba tylko umieć patrzeć Niemcom na ręce i zaglądać za kulisy tej sceny, na której niemieckie primadonny propagandowe produkują publiczności swe dzikie grymasy."

22 sierpnia w gazecie ukazują się tytuły: "Niemcy prą do rozgrywki – Włochy powstrzymują", "Cały plan uderzenia Anglii i Francji na Rzeszę w razie ataku niemieckiego na Polskę jest gotowy". Dzień później IKC alarmuje: "Niemcy prowadzą grę do granicy wojny! Wahają się jednak, czy podpalić świat, bo wiedzą, że mieliby wszystkich przeciwko sobie".

Pojawia się też artykuł, w którym zamieszczono porady, jak uchronić żywność przed zatruciem gazem bojowym. "Odkazanie żywności jest bardzo kłopotliwe, wymaga dużo zabiegów i dlatego też te produkty, które ulegną bardzo poważnemu skażeniu, raczej trzeba będzie zniszczyć i to bez względu na rodzaj gazów, jakimi zostały skażone. Optać się jedynie odkazanie artykułów przy słabszych skażeniach gazami" – radził IKC. "Żywność w mieszkaniach, opakowana normalnie i przechowywana w zamkniętych szafach (kredensach), dość szczelnych spiżarniach, a na wsi choćby w piecach do pieczenia lub w kominach powinna być uważana za dostatecznie zabezpieczoną przed skażeniem gazami bojowymi" – uspokajano.

26 sierpnia gazeta odnotowała, że Ojciec Święty wzywa narody do zachowania pokoju. Jak napisano – "w przemówieniu radiowym Ojciec Święty zwrócił się do rządów, aby starały się rozwiązywać spory drogą porozumienia".

27 sierpnia ukazał się apel pokojowy Franklina Delano Roosevelta do Polski



WOODFIELD AUTOMOTIVE
 specjalizuje się w naprawach samochodów marki Honda i Acura

Matt Wróblewski
 technik klasy A

naprawy wszelkich marek i modeli - gwarancja
 sprzedaż używanych samochodów
 Honda, Acura, Toyota

490 Adelaide St. N.
 (przy Dufferin) London

519-438-3232

Radio Maryja i TV Trwam
 w London codziennie

Spotkania Rodziny Radia Maryja i TV Trwam odbywają się w trzecią niedzielę każdego miesiąca w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej. Rozpoczynają się Mszą Świętą o godz. 12:15, a po mszy prowadzone są w sali parafialnej.

Serdecznie zapraszamy!

Informacje: Halina, tel. 519-668-6071
 Zofia, tel. 519-649-6548

i Niemiec. 28 sierpnia IKC ponownie zamieścił orędzie Roosevelta, który żądał od Adolfa Hitlera "przedstawienia swego punktu widzenia". "Życie niezliczonych ludzi może zostać jeszcze ocalone, jeśli pan i rząd niemiecki zgodzi się na metody pokojowe, przyjęte przez rząd Polski. Cały świat modli się do Boga, by także Niemcy przyjęły je" – napisał Roosevelt. W tym samym numerze znajdują się wzmianki o tym, że "bombowce polskie czuwają" i artykuł o "zbrojnych prowokacjach niemieckich na całej granicy z Polską".

30 sierpnia IKC publikuje "Uroczysty protest Polski przeciw niemieckim kłamstwom, oszczerstwom i matactwom"; pisze też o tym, że Niemcy nie przyjmują ręki wyciągniętej do zgody, a Hitler odrzucił propozycję zgody premiera Francji – Edouarda Daladiera.

31 sierpnia Neville Chamberlain, cytowany przez IKC, oświadcza: "nie ustąpimy ani na krok". W korespondencji z Londynu dla IKC czytamy, że "wśród olbrzymiego napięcia Chamberlain około godz. 15-ej rozpoczął swe historyczne przemówienie w Izbie Gmin". "Chamberlain oświadczył na wstępie, że Anglia niezłomie i niezachwianie stoi przy Polsce i że pozostanie wierna swoim zobowiązaniom". "Armia i flota Imperium Brytyjskiego stoi gotowa do zadania wrogowi pokoju ciosu decydującego."

Pierwszy wrześniowy numer ukazuje się dopiero 14 września. "Warszawa w

plomieniach" – alarmuje na pierwszej stronie IKC. Informuje też o "pierwszych krokach władz okupacyjnych w Krakowie".

15 września mowa jest o groźbach Rosji sowieckiej. Dziennikarze informują: "Tass donosi o naruszeniu granicy Polaków" i pytają: "czy grozi nam uderzenie w plecy armii czerwonej?"

16 września IKC donosi o zdobyciu Przemysła przez Niemców. Ukazuje się także artykuł pt. "Rząd polski już nie istnieje! [...] Opuszczono i porzucono nas". W numerze tym opublikowano też sprawozdanie żołnierza polskiego więtego przez Niemców do niewoli pod Lubartowem, który opowiada o swoich przeżyciach. "Opowiadanie jego rzuca jaskrawe światło na wprost zbrodniczą lekkomyślność z jaką nasz rząd prowadził nas do wojny" – pisze IKC.

20 września IKC – wówczas wydawany pod nadzorem Niemców – zamieścił artykuł o przyjeździe Hitlera do Gdańska pt. "Gdańsk wita Fuhrera".

"Wczoraj po południu Fuhrer udał się z Zoppotu do Gdańska. Powoli, stojąc w samochodzie, jedzie Fuhrer poprzez szpaler niemieckich Gdańszczytan. [...] Im dalej Fuhrer zbliża się ku miastu, tem gwałtowniej zrywa się burza okrzyków radości, która w końcu zamienia się w prawdziwy orkan okrzyków radości na rzecz Fuhrera. Fuhrer w skromnym mundurze żołnierza z powagą i w głębokim wzruszeniu wita uszczęś-

liwionych Gdańszczytan" – relacjonowano. Potem Fuhrer zabiera głos. Mówi m.in.: "musieliśmy w ostatnich 6 latach przyjąć od takich państw jak Polska niestetychane rzeczy. Jeżeli Polska dzisiaj wybrała wojnę, to obrata ją, ponieważ inni wtęcili ją w wojnę".

21 września IKC pisze o "tchórzliwej ucieczce Rydza-Śmigłego". "Niegodny następca Piłsudskiego zdradził swych walecznych żołnierzy" – napisano. "Polski wódz przekroczył razem z byłym prezydentem Mościckim i byłym polskim ministrem spraw zagranicznych Beckiem już w poniedziałek po południu rumuńską granicę" – donosi IKC.

22 września gazeta donosi o wojnie domowej w Warszawie. "Okropne walki między zwolennikami i przeciwnikami kapitulacji" – czytamy.

Ostatni wrześniowy numer IKC ukazał się 26 września. Na czotówce czytamy: "W Warszawie otrzymać można tylko koninę. Kilometrowe ogonki po chleb".

Ostatni w dziejach numer IKC ukazał się równo miesiąc później. W jego miejsce wydawano tzw. gadzinówkę, gazetę całkowicie kontrolowaną przez niemieckich okupantów.

Agata Zbieg

14 sierpnia 2019 r., muzhp.pl
Licencja CC 3.0 Polska
Zachowana pisownia z epoki



Polonia Travel

bilety lotnicze, wycieczki
wypożyczanie samochodów
wysyłka pieniędzy i paczek do Polski

1246 Trafalgar Street
London ON NSZ 1H5

Tel. 519-451-4112
Fax 519-451-8838

www.polaniatravel.ca

dr dr Mira i Marek Gąsiorowscy

zapraszają do swego gabinetu

Pełen zakres zabiegów dentystycznych
dla całej rodziny

280 Wharnclyffe Road S.
London ON N6J 2L5

519-680-7707

Co niedzielę
w Radiu Western 94.9 fm

TWOJE RADIO

10:00 - 11:30

prowadzi Jolanta Pawluk

Telefon 519 - 641 - 8894
Podczas programu 519 - 661 - 3600

Dokończenie ze str. 1

CHODZIK

Rękę tedy do kieszeni wsadzam, a mój chłop stoi, patrzy mi w oczy i uśmiecha się, trochę jakby wzruszony, trochę oniesmielony.

- Mnie tu do pana... pokazali... - rzecze.

Nie było to dla mnie żadną niespodzianką. Jak zły grosz, znałem to "pokazywanie" do cudzej kieszeni.

Dobyłem trochę monety; obiad stygnął, chciałem skończyć. Ale chłop usunął rękę.

- I... nie! Nie potraza, panie! Ja ino wedle książki... wedle słownika, coby francuski był...

Spojrzałem bystro.

- Słownik?... Francuski słownik?

- A ino...

- Na cóż to? Dla kogo?

- Niby dla mnie...

Spuścił nagle oczy, twarz mu pociemniała, obrócił kapelusz w rękę i dodał ciszej:

- Bo to ja... proszę łaski pana... po oświatę idę...

Myślałem, że się przestyszał.

- Po co? - zapytałem, przystępując bliżej.

- Dyć... po oświatę...

Podniósł na mnie oczy poważne i żywe. Zdawało mu się widać dziwne, że nie rozumiał od razu. We mnie dziw rósł.

- Jak to po oświatę? - rzekłem - gdzie?

- A na zachód...

- Do szkoły?

- I... ni... Na zachód. Toć ta w książkach stoi opisane, co oświata na zachodzie je... takim się po nią i wybrał.

Zamilkł, jakby zawstydzony czegoś...

Chwyciłem go za rękę i do pokoju wciągnąłem.

Wszedł, przerzekł "pochwalony," pokłonił się kapeluszem ku ziemi, i na wezwanie, za stołem siadł wprost Jeża. Poszeptatem z gospodarzem, a on tymczasem, tyżką talerz przed sobą przeżegnawszy, jadł. Jedząc, podnosił od czasu do czasu oczy i uśmiechał się do nas, patrząc nam w twarze wdzięcznie i przyjaźnie.

Zaczęła się rozmowa, a nade wszystko pytania. Chłop prawił, wyrażał się jasno, a mówił tym prastarym językiem, który względnie do naszego bezpolnym nazwać by można, gdyby nie to, że kwieciami polnym pachnie...

Dowiedzieliśmy się tedy, że nasz chodzik nazywa się Józef Strzyboń, że idzie z Wielkopolski, że ze wsi wyszedł po kopaniu, na twardej jesieni, że zimą po drodze tu owdzie najmował się do robót w domach do postugi, choć tu Szwabom i nie honor służyć, że wiosną teraz po ogrodach kopat, i tak sobie coś niecoś uzbierawszy, na zachód idzie. Jaki by to był ten zachód, nie zdawał się jasno pojmwować.

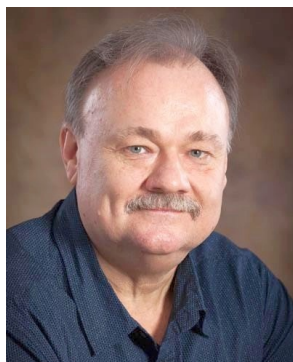
O ile sądzić mogłem, wyobrażał on sobie ten "zachód," jako miejsce błogostawione i światła pełne, do którego po długiej i dalekiej drodze dojść można i wziąć stamtąd tyle "oświaty," ile jej kto nabrać zdoła. Coś jakby skarbów z zakłętej jamy... wiesz... w bajkach...

Na to, że zaszedłszy do Genewy już jest "na zachodzie," nie przystawał jakoś i głową kręcił. Jemu "powiadali, co tam je Francja. Ale jemu ta o Francję nie tyła, ino coby prędzej po tę ta oświatę..."

A kiedy to mówił, kiedy zwłaszcza wymawiał ten wyraz "oświata," ciemniało mu spojrzenie głębokim ogniem, a w głosie miał żarliwe akcenty wyznawcy.

Raz i drugi spojrzałem na Jeża. Drgały mu powieki i wąsy, ale oczu od talerza nie podnosił; przeczuwałem w nich łzy, z tych łez, które - nie boją.

- A co? A co? - rzekł do mnie nagle i bystrym, siwym okiem dopowiadał resztę. Podobny był mi do Symeona, który oglądał zbawienie Pańskie.



**Sutton Group Realty
Brokerage Inc.**



STAN KOZA

Broker, P.Eng.

Telefon: **519-495-2044**

E-mail: **StanleyKoza@gmail.com**

www.StanKoza.com

- Ekspert w negocjacjach związanych z kupnem i sprzedażą nieruchomości
- Zniżki w prowizji (3.5%)
- Oprocentowanie kredytów hipotecznych korzystniejsze niż w bankach - 2.19%
- Przy kupnie pierwszego domu możliwość uzyskania zwrotów podatkowych (do \$10 000)
- Ponad 20 lat doświadczenia w kupnie i sprzedaży nieruchomości w London

**Stan jest ekspertem budowlanym
z łatwością znajdzie odpowiedni dom**

Tymczasem wdałem się z chodzikiem w bardziej szczegółową gawędę; pytałem, badałem trochę. Szło mi o przekonanie się, ile też ten chłop polski nabierze oświaty w potęgę tej swojej płótnianki, kiedy już "na zachód" zajdzie. Z gawędy tej okazało się, że czytał wiele i wiele rozumie. Znaczenie takich nawet wyrazów, jak: "paleontologia," "kosmografia," "astronomia," "historia," nie było mu obce. Tłumaczył on te rzeczy na swój sposób, swoim przepysznym językiem, ale zdawał z nich sobie sprawę zupełnie jasno i dokładnie. A lubo znać było, że brak tam wszelkiego porządku w tych nagromadzonych wiadomościach, zdumiony byłem, skąd mój "Chodzik" tyle wie i to wie dobrze. Po obiedzie zabrałem go do mego pokoju. Ledwie na progu stanął, puścił z rąk kapelusz i, chwyciwszy się za głowę, zaczął się śmiać w najwyższym rozradowaniu.

- Lo Boga! Lo Boga! - powtarzał. - Co tego! Co tego!

- Czego? - pytam.

- Dyć książków? Jużem ci ich siła widział, ale zem tyła nie widział... Chyba w kramie... Będzie ze sto, panie?...

- Będzie więcej. Ze dwieście może.

- Reta!... Co tego!... I same kaznodzieje?

Nie rozumiałem dobrze.

- Jak to? - rzekę.

- Dyć mówię: kaznodzieje. Siła już kaznodziejów czytałem, ale bym jeszcze chciał czytać dwóch: jednego Senekę, a drugiego Jadama. Ino że do nich ciężko.

Słuchałem milcząc zdumiony, kiedy wtem chodzik zobaczył na niższej półce "Historię o prapradziadku i o praprawnuku" - i roześmiał się głośno z uciechy.

- Tegom też czyta! - rzekł. - Tęgi kaznodzieja! Jeż mu rzekę. Tęgo pisze!

- A widziałeś go też? - spytałem podstępnie.

- Co bym go ta widzieć miał. Pomarł dawno.

- Jak to? Siedziałeś dziś przy stole wprost niego.

- Co pan mówią? Ten maluśki, starzeński, w tym szarym kubraku? Taki kaznodzieja, w takim kubraku?...

Nie mógł się opamiętać, poruszony był do głębi, do dna duszy prostej... Naraz się rozśmiał.

- A ino! - rzekł wesoto. - Nie tędy do pola! Panisko sobie wyprowadza śmiech z chłopca, a chłop nie taki głupi! - To jakże? To taki, co praprawnuka miał, i historię o nim spisał, będzie panu jeszcze podczas żył?... A toby on ze dwieście roków musiał mieć, żeby do tego dnia po światu chodził...

Nie dał sobie wyperswadować. Dla niego wszystko, co napisane, musiało być też przeżyte, na własne uszy słyszane,

na własne oczy widziane. Tak tylko pojmował historyczną prawdę i dokument życia.

- A ino! - dotożył wreszcie. - Już mnie panisko nie zmani**, ani z tej strony, ani z tej strony. To też choć i książka na wsi, a ornaty po sobie rozpuscita i w kolorach se różnych chodzi, a taki by w kubraku zaś miał?... A ino!...

Roześmiał się i pokiwał głową, jak człowiek, co się dobrze na żartach rozumie.

Nagle spojrzął na stolik. Na stoliku leżał siódmy tomik "Liry." Wziął ją w rękę, odwrócił kartę i patrzył uważnie, namarszczywszy czoło.

- Znam! - rzekł. - Gomulicki! Też tęgi kaznodzieja!

Teraz zacząłem pojmować szczególne to określenie.

- Wolicie Gomulickiego, niż innych? - spytałem, zdziwiony nieco.

- I... nie to! - odrzekł. - Ale że tęższy od innych je, więcej poradzi. Inni to się to po dwóch, po trzech na oną "Lirę" składali; różnie, jak się ta kto przepomódz mógł... A ten sam poradził caluśkiej!

Co było mówić? I to argument.

Wyszukałem słownik i dałem mu. Nie pamiętam, żeby mi kto tak dziękował za co. Potokiem rzuciła mu się z piersi wymowa rzewna, gorąca, modlitwa niemal. Powiadam ci, zawstydził mnie, szarpnął mi sercem tak, zem aż zęby ścisnął, żeby nie wybuchnąć. Czym, pytasz? A ot, nie wiem. Jakimś żalem, jakąś skruchą, nie wiem sam...

Mój chodzik tymczasem do węzła sięgnął, wyjął z niego niedobieloną koszulę Inianą, grubą, w której miał zawinięty kawał czerstwego chleba, książkę obok chleba umieścił, złożył razem i tobołek do drogi wiązać zaczął.

A kiedy to robił, tży mu jasne, wielkie, kropliste na oną koszulę zgrzebną padały, a ręce trzymające książkę tak się trzęsły, jakby w nich klucze złote od onych śnionych skarbów miał.

Zaczem raz jeszcze dziękował, do rąk, do kolan się rzucił, na progu: "pochwalony" przerzekł, i jak stał, tak z miejsca ruszył: "Na zachód, po oświatę..."

Zadumał się mój towarzysz; milczeliśmy obaj.

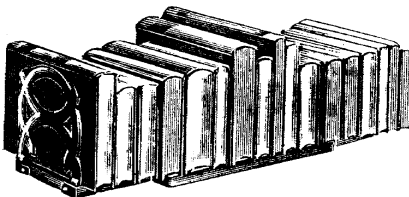
- Hm! - przerwał milczenie po chwili. - Czy warto dla ludu pisać?...

Maria Konopnicka

* Jeż - chodzi o Zygmunta Miłkowskiego, (1824-1915) postępującego się pseudonimem Teodor Tomasz Jeż, publicystę, powieściopisarza, działacza społecznego i politycznego.

** zmanić - zwieść, oszukać.

W przedruku uwspółcześniono pisownię



Mój pierwszy dzień w szkole

Pierwszy rok w szkole po przyjeździe do Kanady

Zostałem przyjęty do Holy Rosary, bo to chyba była jedyna szkoła podstawowa, która miała ESL (English as a Second Language). Była dosyć daleko od domu i sama jazda autobusem rankiem zajmowała z godzinę. Wydawało się, że autobus pół miasta codziennie przejeżdżał. Byłem jednym z pierwszych dzieciaków na jego drodze, ale na szczęście to znaczyło, że z powrotem byłem jednym z pierwszych, którzy z tego autobusu wyskakiwali. Jak to możliwe? Dzieci, które jeździły do szkoły żółtymi autobusami, każdemu to wyjaśniają.

Dni w szkole wydawały się bardzo długie. W Polsce mogło się mieć po kilka klas (lekcji – przyp. Skaner) dziennie, często z przerwami dużymi na piłkę nożną czy inne zabawy z kolegami. I jeszcze – tam wszyscy koledzy blisko mieszkali. W Kanadzie tak to nie wyglądało. Wracałem do domu dużo później, a szkolni koledzy mieszkali w różnych częściach London.

Na szczęście po jednym miesiącu mnie "wykopano" z ESL-u. Wtedy nawet nie zastanawiałem się, jaki jest mój angielski, ale przypuszczałem, że było wystarczająco dużo innych dzieci, co potrzebowały ESL-u bardziej ode mnie. Ważne było, że od następnego września mogłem iść do szkoły dużo bliżej domu, bliżej niż był przystanek autobusowy do pierwotnej szkoły. Inna ważna rzecz – nowi koledzy mieszkali w pobliżu. To znaczyło, że częściej mogłem się z nimi spotykać. Udało się!

S.Ż.

Na rozpoczęcie swego pierwszego w życiu roku szkolnego szłam w pięknym mundurku: granatowa plisowana spódniczka, żakietek w tym samym kolorze i piękny, wykończony ażurkiem biały kołnierzyk. Całość odprasowana rękoma Babci, więc nie było na nim żadnej zmarszczki czy zagniecenia.

Wiedziałam, że muszę zachowywać się grzecznie, uważać, jak chodzę, nie biegać, nie skakać, nie siadać na trawie. Jednym słowem – szanować to, co mam.

Dodatkowo dochodziły emocje związane z nowymi koleżankami, nową panią i całkiem nowym szkolnym rozkładem jazdy.

Nie mogłam spokojnie usiedzieć w ławce, bo cały czas poprawiałam spódniczkę, aby nie zagnieść plisy, schylałam się pod ławkę, aby sprawdzić, czy rąbek spódnicy nie dotyka podłogi i się nie brudzi, naciągałam rękawy żakietka, żeby nie wypchały się tokcie. Na dodatek dziewczynka siedząca obok miała tyle kolorowych kredek i takie pięknie pachnące gumki do wymazywania, że moja głowa bardzo często była zwrócona w bok, a nie w kierunku tablicy. Przede mną siedziała inna dziewczynka – z tak dużą kokardą na czubku głowy, że jak już pamiętałam o patrzeniu na tablicę, to musiałam się unosić z miejsca, aby dojrzeć, co na tej tablicy się dzieje. Jak się uniosłam, to musiałam na powrót usiąść. Jak usiadłam, to musiałam sprawdzić spódniczkę, czyli zerk-

Pierwsze dni w szkole w Polsce

nąć pod ławkę. Jak zerknęłam, to musiałam się unieść, aby zobaczyć, co nowego pojawiło się na tablicy. Jak się uniosłam, to jeszcze obowiązkowo musiałam sprawdzić, jakiego koloru kredki używa moja sąsiadka z ławki. Jednym słowem – nie mogłam spokojnie usiedzieć w miejscu. Przyśłowiowa ze mnie była wiercipięta.

Niestety, moja pani to zauważyła i wzięła mnie za nadpobudliwe dziecko, które nie potrafi się skoncentrować, za dziecko, z którym będą same kłopoty.

Na szczęście emocje pierwszego dnia opadły po tygodniu. Mój piękny mundurek stał się codziennością, a wkrótce został zastąpiony stylowym fartuszkiem, jaki rada pedagogiczna uznała za obowiązkowy strój szkolny. Dziewczynka siedząca obok mnie została moją najlepszą koleżanką i dzieliła się kolorowymi kredkami i gumkami, które wciąż bajecznie pachniały. Dziewczynka z przodu zaczęła związywać włosy w dwa warkoczki, które nie przystaniały już tablicy.

Panią przekonałam do siebie pilnością, zgrabnymi literkami (bardzo szybko pozwoliła mi pisać w zeszytach w jedną linię!) i pięknymi szlaczkami, które kopiowałam z zeszytów starszej siostry.

Pozostały wspomnienia szkolnych przygód i szkolnych przyjaźni. I zdjęcie w rodzinnym albumie. Mała dziewczynka w szkolnym mundurku z białym kołnierzykiem wykończonym ażurkiem.

Mariola Mrowiec

Polski Klub Seniora w London

zaprasza na wspólne wycieczki
imprezy oraz spotkania

**Sala parafialna kościoła przy 419 Hill St.
ostatnia środa każdego miesiąca
godz. 14:00**

**Informacje: Anna Paczkowski
tel. 519-668-6981**

R&T Brother's Appliances

Refrigerators, Stoves, Dishwashers, Washers, Dryers, Microwaves,
Central Air Conditioners

Repair and Service

Ryszard and Tadeusz Chorostecki

434-4733 or 681-8231



MARIE LITERACKIE Część V

Już jako mała dziewczynka Maria pisała i malowała. Od dziecka uważana była przez rodziców za wielki talent literacki. To "tato" (Wojciech Kossak) sfinansował wydanie pierwszego tomiku poezji "Niebieskie migdały". Ten zbiorek wierszy nie sprzedał się. Dopiero dobre recenzje krytyków i pochwały kolegów i koleżanek po piórze (Skamandrytów, Maryli Wolskiej, Kazimierzy Iłtakowiczówny) spowodowały, że czytelnicy zaczęli sięgać po jej utwory.

Za życia wydała piętnaście zbiorów poetyckich. Te najbardziej znane oprócz debiutanckiego tomiku to "Różowa magia" (1924), "Pocałunki" (1926) i "Cisza leśna" (1928). Krytycy zachwycali się szczególnie "Pocałunkami" – zbiorem składającym się z około sześćdziesięciu bardzo krótkich, bo czterowersowych utworów. Niektórzy porównują je do haiku (nierymowanych, trójwersowych miniatur poetyckich o układzie sylabicznym 5-7-5, rodem z XVII-wiecznej Japonii). Ja wolę wieloznaczne określenie dla tej formy – miniatura poetycka – bez wyznaczników co do formy czy tematyki.



MARJA Z KOSSAKÓW PAWLIKOWSKA
NIEBIESKIE MIGDAŁY

"Niebieskie migdały" – tomik wydany w 1922 r. z ilustracjami poetki przez długie lata zalegał strych Kossakówki.

Kolega poetki po piórze, Tadeusz Peiper z Awangardy Krakowskiej, tak pisał o "Pocałunkach": "Ruch. O, nie ten, który wygardlają krzykacze. Ruch myśli. W utworach czterowersowych

MOJE MARIE

*A gdy serce twe przytłoczy myśl,
że żyć nie warto,
z też ocieraj cudze oczy,
choćbyż twoich nie otarło.*
Maria Konopnicka

KRYSTYNA STALMACH W poprzednim Skanerze pisałam, że poezja opisuje świat przeżyć i refleksji. Maria Pawlikowska-Jasnorzewska jako pierwsza kobieta w poezji polskiej wtargnęła na niwę liryki miłosnej i od prawie stu lat zaprasza kolejne pokolenia czytelników do swego świata przeżyć i refleksji, ukazując miłość jako nie tylko źródło radosnych uniesień, ale również jako nieskończoną krynicy miłosnych cierpień, tęsknoty i bólu. Intensywne życie uczuciowe potrafiła wyrazić bardzo skrótowo, za pomocą kilku wersów. Ta skrótowość, ta celność doboru słów jest doceniana przez krytykę literacką, a zwykli odbiorcy jej twórczości lubią i cenią te wiersze za nastrój, klimat, aluzje literackie i za to, że opisuje siebie samą, swoje miłości, swoje bardzo osobiste postrzeganie przyrody i świata.

dzieje się tu więcej niż w sążnistych wierszyskach wielbionych u nas słowolejów" (Zwrotnica, 1927 nr 12). Ja także uwielbiam skrótowość wierszy i te niespodziewane puenty, bo zatrzymują mnie w połowie kroku, zaskakują i przywołują nowe myśli, skojarzenia. Oto jeden z nich – o jesieni – zatytułowany "Liście" (najczęściej cytowany jako przykład poetyki haiku według wyznacznika jedności podmiotu i przedmiotu). Mnie poetka zaskakuje tym, że "drzewom ręce opadają":

*Rumieńce lata poblady,
Liść złoty z wiatrem mknie,
I klonom ręce opadły,
i mnie...*

Wszyscy znamy wiersz o miłości, zachynający się od słów "Nie widziałam cię już od miesiąca...", czy też ten o

fotografii: "Gdy się miało szczęście, które się nie trafia..." Moim ulubionym jest "Ofelia". Być może dlatego, że nawiązuje do "Hamleta" Szekspira, wielkiej literatury, wielkiej tragedii, a sam w sobie ten czterowieś jest lekki, prześmiewczy. I ta mała nutka melancholii na końcu, utwierdzająca czytelnika w przekonaniu... no cóż, w życiu się zdarza, że nas ktoś nie kocha:

*Ach, długo jeszcze poleżę
w szklanej wodzie, w sieci wodorostów,
zanim nareszcie uwierzę,
że mnie nie kochano, po prostu.*

Czytając wiersze tej poetki czuję się tak, jakbym czytała jej pamiętniki i razem z nią wędrowała przez jej życie, gdzie jest miłość, próżność, kłopoty dnia codziennego, obawa przed starością, nowinki mody, kobiece rekwizyty, podróże... Wiedząc, że aż trzy razy była zamężna i miała co najmniej jeden płomienny romans, zawsze się zastanawiam, dla którego z mężczyzn który wiersz napisała.

Lilka (tak na nią wołano w domu) już jako nastolatka modliła się o cud odwzajemnionej miłości. Pierwszy "cud miłości" – "Bzunio", czyli oficer armii austriackiej Władysław Roman Janota Bzowski – poślubił poetkę w 1915 roku. Nie było to dobrane małżeństwo, nie rozumiał jej twórczości i nie akceptował. Drugim "cudem" (ciągle jest mężatką) był "Gwaś", czyli Jan Gwalbert Henryk Pawlikowski. Tutaj zainteresowania były zbieżne – czarujący literat, znawca folkloru tatrzańskiego, wspaniale piszący gwarą. Poetka jest zakochana... W jednym z listów pisze: "Ja Cię, Jaśku, chcę mieć więcej jeszcze – jeszcze bardziej – choćby jeszcze okropniej [...] Czemu nie mogę w objęciach Twoich umrzeć wśród śmiertelnych dreszczów, by poczuć się w Tobie..." ➔

➔ Miłość do Pawlikowskiego zrodziła najpiękniejsze erotyki. W największym nasileniu uczucia nazywa "Gwasia" "Panem" i prawie modli się do niego. Oto fragment:

*O Panie ukochany – Męką by się stała
myśl o mej niegodności i niedoścignięciu
duszą moją twej duszy, ciałem twego ciała
- Gdyby nie dobra Prawda w naszych ust zetknięciu...*

Aby mogła wyjść za Jasia, "tatk" wyłożył fortunę na adwokatów (część zapłacił w obrazach), którzy jeździli aż do Rzymu, aby małżeństwo z "Bzuniem" unieważnić. Ślub z Pawlikowskim Maria wzięła w 1919 roku w jednej z bocznych kaplic katedry na Wawelu. Po ślubie młoda para zamieszkała u rodziny męża w Zakopanem. I nie była to sielanka, ale cóż, miłość wszystko wybacza... I to, że mąż nie pozwalał "kupczyć sztuką", i to, że nie było pieniędzy na nowe suknie czy też na fryzjera. Nawet Tatry, których Maria się bała, jakoś próbowała sobie oswoić, bo mąż był taternikiem. Źle zniósła wyjazd Jasia do Wiednia i to straszliwe oczekiwanie na listy od niego. Wszystko jakoś sobie tłumaczyła, skłonna była wybaczyć nawet romans Pawlikowskiego z tancerką panną Wally Konchinsky (Walerią Kończyńską). Ale gdy mąż zaproponował zaadoptowanie dziecka kochanki – tego było dla niej za wiele.

Opuściła męża i wróciła do Kossakówki. Powstają wtedy bardzo smutne utwory o zdradzie, samobójstwie, przemijaniu... Na szczęście korespondencja z portugalskim lotnikiem i poetą José Sarmiento de Beires, która przekształciła się w romans, pozwoliła poetce podnieść się z dna i raz jeszcze uwierzyć w miłość. A w poezji pojawia się... aeroplan:

*Aeroplan, najpiękniejszy ptak biały,
Leci w oddal, ponad chmur szarozynę –
Ma skrzydła jak szarańcza. Jest jak orzeł śmiały.
A oczy ma i serce męzczyzny.*

Ostatnim "cudem" był Stefan Jerzy Jasnorzewski. Pierwszy raz poetka zobaczyła go w szpitalu, gdzie "Lotek" – oficer lotnictwa – leżał po wypadku. Była to miłość od pierwszego wejrzenia. Nie przeszkodziła różnica wieku (Lotek był o 10 lat młodszy) i wbrew rodzinie młodzi zakochani pobrali się w 1931 r. w Poznaniu, bo tylko tam w owym czasie udzielano ślubów cywilnych. Po ślubie zamieszkali w Krakowie, a potem w Dęblinie. Pobyt w Dęblinie nie był dla Marii łatwy, nie znosiła żon oficerów, a jej styl życia nie zyskiwał w tym

środowisku aprobaty i zrozumienia (nie umiała prowadzić domu i – o zgrozo – jeździła na rowerze).

W 1939 roku Maria musiała emigrować nie tylko ze względu na męża, który już na początku września dostał rozkaz opuszczenia Polski, ale również przez swoją twórczość. Jej antyhitlerowska sztuka "Baba-Dziwo", której prapremiera odbyła się w r. 1938 w krakowskim Teatrze im. Słowackiego, a warszawska premiera w Teatrze Nowym tuż po wybuchu wojny – 2 września przy zaciemnionej widowni – jest wyraźną satyrą na totalitaryzm w hitlerowskim wydaniu.

Czwartego września Jasnorzewscy pojechali samochodem do Lwowa, aby stamtąd przedrzeć się do Rumunii. Z Rumunii tak jak inni uchodźcy przedostali się do Francji, a po kapitulacji Francji do Anglii. Zamieszkali w Blackpool koło Manchesteru, gdzie była jednostka RAF-u. W 1941 r. dowództwo RAF-u przenosi Lotka do Londynu, a poetka zostaje w Blackpool sama.

Nie znosiła wojny. Mówiła, że ją szatan splotził i szkodzi rodzinom.

*Choćbyście ją nazwali – "stuszną" czy "obłądną",
"Wojną skrzydeł", "narodów" czy "ras" – wszystko jedno,
Gdyż mam już dla niej imię, co w każdej godzinie
Potwierdza się: to wojna przeciwko rodzinie...*

Odmawiała pisanie wierszy, które byłyby ku "pokrępieniu żołnierzy". Widziała i krytykowała małostkowość środowiska emigracyjnego i wojny polityczne "na górze". Lotek nie pozwalał jej wypowiadać się na temat polityki, "bo go cholera bierze i wątroba się mu przewraca". Zdawała sobie sprawę, że jej krytyczne słowa mogłyby zaszkodzić Lotkowi i starała się nie wyrażać swoich opinii w towarzystwie.

Ostatnio przeczytałam pamiętnik poetki z czasów wojny – wstrząsające dzienniki tułaczki wojennej, Oto jeden z fragmentów na powitanie Nowego Roku, A.D. 1941: "...ja chcę wrócić, wrócić! Do siebie, do nas, ratować własną Ojczyznę, czyli swój dom, Tatce, Mamie życie różami ścielić... wrócić do kraju lat dziecinnych. Nowy Rok 1941. Zaklinam cię, bądź dobry, wróć mnie i Lotka domowi w Krakowie. Przybliż, otwórz poczty, telegramy. Nazywaj się radosnym rokiem Pokoju. Zachowaj mi moich w najlepszym stanie. Roku 1941, błogostawię cię w imię Trójcy Świętej i jej mocy dziennej."

Nie tylko pisała o swojej nieutulonej tęsknocie, życiu wojskowo-emigracyjnym, ale również opisywała dokładnie przebieg choroby nowotworowej, która pomału wysysała z niej życie.

Oto co pisał Tymon Terlecki o dziennikach poetki: "Przeczytałem notatniki Pawlikowskiej w nocy poprzedzającej dzień jej pogrzebu i nie pamiętam nic równie wstrząsającego. Ten dokument jest tak poufny, że zapewne nigdy nie będzie mógł być ogłoszony w całości. To, co w nim przejmuję najbardziej, to niestępią ostrość, czujność mózgu, bezlitosna, niezawodna obserwacja, notująca prawie po proustowsku to, co się działo z udręczonym, sponiewieranym ciałem."



Maria
Pawlikowska-Jasnorzewska
sportretowana przez ojca
Wojciecha Kossaka (1856-1942).

Ja tę książkę czytałam etapami, bo nie dało się jej czytać jednym ciągiem. Książka-dokument, bardzo intymna literatura przedstawiająca kobietę samotną, cierpiącą, próżną. W czasie lektury rodziły się we mnie bardzo sprzeczne emocje i całe spektrum uczuć – od łez, smutku, współczucia, podziwu poprzez irytację aż po złość. Denerwowała mnie jej małostkowość, rozczulała tęsknota, bawiły komentarze dotyczące mody, ta dbałość o siebie, o swój wygląd: uczesanie, pończoszki, szlafrociki, siateczki na włosy – wszystkie te kobiece atrybuty – pomimo wojny, biedy i choroby. W zapiskach robi połowiczny rachunek sumienia, żałuje wydarcia sploty z Kossakówki, która pociągnęła za sobą sprzedaż ogrodu i zubożenie rodziny. Przyznaje się do zbyt surowego oceniania rodzeństwa i przysporzenia wielu kłopotów rodzicom. No cóż, za późno, ziemia zmieniła właściciela, złotówki nic nie były warte, a rodzina musiała sobie jakoś radzić w okupowanym Krakowie. Szczególnie wstrząsnęły mną opisy zmagania się z chorobą. Jej ostatni wpis z 30 czerwca 1945 o poddaniu się wywołał u mnie skurcz w gardle i tży: "Zdaje mi się, że nie mogę już. Słabość straszna –"

Pomimo choroby pisała wiersze do końca życia. Ostatni utwór, zatytułowany "Litania" – tworzony już u progu tamtego świata – jest jej literacką modlitwą. Zachwyca i wzrusza, jest przedśmiertelnym powrotem Jasnorzewskiej do najczystszej poezji.

*Polska mocy cudotwórcza,
Rodaczko promienna, efigio,
Miła Wszzechmario!
Nubijko zaświatowa,
O ubtągana,
O ustępliwa, łagodna,
Strzelająca błyskami cudów,
Strojna w pęty, korale...*

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska zmarła 9 lipca 1945 roku i została pochowana na cmentarzu w Manchesterze. Tam też spoczął jej ostatni "cud miłości" – Stefan Jerzy Jasnorzewski, który kochał ją do końca.

W sierpniu 1982 w obserwatorium Klet w pobliżu Czeskich Budziejowic Zdenka Vavrova odkryła nową planetoidę (nr 4114). Nazwano ją "Jasnorzewska".

Krystyna Stalmach

* Maria Pawlikowska-Jasnorzewska. "Wojnę szatan splotził. Zapiski 1939-1945" Wyd. Agora SA. Warszawa 2012.

Źródła materiału ilustracyjnego:

■ str. 7 – okładka tomiku Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej pt. "Niebieskie migdały". Wyd. Krakowska Spółka Wydawnicza. Kraków. 1922. Domena publiczna.

■ str. 9 – portret sporządzony przez ojca poetki znajduje się w "Szkicowniku poetyckim" Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Wyd. Józef Mortkowicz. Warszawa. 1939. Domena publiczna.

MACIEK PIEKOSZ

ADWOKAT & NOTARIUSZ

REPREZENTUJĘ OFIARY WYPADKÓW ORAZ
OSOBY POSZKODOWANE PRZEZ FIRMY
UBEZPIECZENIOWE.

SPECJALIZUJĘ SIĘ W:

WYPADKACH SAMOCHODOWYCH
LUB INNYCH ŚRODKACH TRANSPORTU

ODSZKODOWANIACH
OD UBEZPIECZYCIELI

ODPOWIEDZIALNOŚCI
ZA NIEBEZPIECZNE SUBSTANCJE
I PRODUKTY

ODSZKODOWANIACH
PO UPADKU, POŚLIZGNIĘCIU



BEZPŁATNE KONSULTACJE. SPOTKANIA W DOMU.
W NAGŁYCH WYPADKACH KONSULTACJE W SZPITALU.

ZADZWOŃ JESZCZE DZIŚ
TEL. 519.660.7718

EMAIL: MACIEK.PIEKOSZ@SISKINDS.COM

SISKINDS | THE
LAW
FIRM

ZOBACZYĆ i USŁYSZEĆ

W kwietniu czytelnicy Skanera dowiedzieli się, że londonńska Cracovia została zakwalifikowana do udziału w tegorocznym XVIII Światowym Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie. Festiwale te zazwyczaj organizowane są co trzy lata (poprzedni odbył się w roku 2017). Tegoroczny - dla uświetnienia jubileuszu pięćdziesięciolecia - odbył się nietypowo, gdyż po przerwie zaledwie dwuletniej. Trwał od 17 do 25 lipca, transmitowała go TVPolonia. Przyjechały zespoły z dwunastu krajów świata.

Tym, którzy z żalem konstatują, że istniejącą od 1955 roku Cracovię częściej podziwiać można poza London niż



Natalia Dąbrowska i Adam Chorostecki w Rzeszowie

Adama Chorosteckiego, oraz "Przyczyna" z tekstem Stefana Witwickiego, śpiewana przez Ulę Mastej i Marka Chorosteckiego. Pomiędzy pieśniami znajduje się żywiołowo odtańczony taniec limanowski.

w nim samym, polecić wypadła wejście pod www.youtube.com/watch?v=GTR14QV4HMg (do nagrania dotrze się również po wpisaniu *Cracovia London - Koncert Galowy Rzeszow 2019*). Znajduje się tam występ Cracovii wybrany przez Tadeusza Chorosteckiego z całości koncertu galowego.

Na przygotowany przez Cracovię finał złożyły się dwie pieśni Stanisława Moniuszki (wszak trwa Rok Moniuszkowski): "Złota rybka" ze słowami Jana Zachariasiewicza, śpiewana w duecie przez Natalię Dąbrowską i

50 LAT TEMU - KARDYNAŁ KAROL WOJTYŁA W KANADZIE

Pięćdziesiąt lat temu - w r. 1969 - Kardynał Karol Wojtyła odwiedził Kanadę. Miało to związek z obchodami 25-lecia Kongresu Polonii Kanadyjskiej, ale dostojny gość znalazł również czas na spędzenie dwóch dni - 11 i 12 września - w London. W książce "Polonia i parafia Matki Boskiej Częstochowskiej w London, Ontario" ks. prof. Jan Walkusz pisze: "Późniejszy papież Jan Paweł II [...] złożył wówczas wizytę biskupowi Geraldowi E. Carterowi, udzielił kilku wywiadów prasowych, odprawił nabożeństwo w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej, podczas którego przekazał londonickiemu ordynariuszowi relikwie św. Stanisława Biskupa i Męczennika, spotkał się z Polonią w sali parafialnej, a następnego dnia po mszy św. odprawionej w polskim kościele i śniadaniu opuścił London".

Na początku sierpnia 1976 r. odbył się w Filadelfii 41. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. Dzięki temu London mógł ponownie gościć kardynała Karola Wojtyłę, który był jednym z polskich duchownych uczestniczących w Kongresie. Ks. prof. Walkusz pisze o tej wizycie: "W środę 19 sierpnia przybył on w godzinach popołudniowych wraz z biskupem Władysławem Rubinem, biskupem Janem Obłąkiem i ks. Zdzisławem Peszkowskim, złożył wizytę przewodniczącemu Konferencji Episkopatu Kanady biskupowi G. E. Carterowi, a następnie przybył do plebanii polonijnej parafii oraz odwiedził dopiero co osiedlone w London siostry urszulanki przy 55 Adelaide St., by o 19:00 odjechać do Hamilton".

OD 2020 ROKU - ETIAS

ETIAS to European Travel Information and Authorization System - Europejski System Informacji i Zezwoleń na Podróże. Od 2020 r. obejmie obywateli z 61 krajów, którzy obecnie mogą przebywać w krajach Schengen bez wizy do 90 dni, w tym Kanadyjczyków oraz tych Polaków z Kanady, którzy nie korzystają z polskiego paszportu. Więcej na ten temat

po polsku pod www.aina.pl/a/wiza-do-ue-ad-2020-rok-witamy-etias

po angielsku: www.schengenvisa.info.com/etias/

LONDON
ECO-METAL
MANUFACTURING INC.

www.londonecometal.com

Zadzwoń jeszcze dzisiaj!

Toll free: 1.855.838.9393

Tel. 519.451.7663

TANIE DACHY METALOWE
Dach tworzy dom!

Oferujemy stalowe i aluminiowe pokrycia dachowe w szerokiej gamie profili i kolorów.

Odwiedź salon z ekspozycją naszych produktów:
1682 Dundas St. E. London, Ontario
Otwarty 9AM-5PM, Sobota 9AM-4PM, Niedziela 11AM-4PM



HENRYK ZBIERZCHOWSKI (1891-1942)

SPACER DO NIEBA

Nie siedźmy za okien kratą,
Gdy tak złocisty jest wrzesień –
To, co ukradło nam lato,
Podwójnie oddaje jesień.

Potoki leją się słońca
Z błękitu przeczystej krasy –
I dal jest taka bez końca
I takie bliskie są lasy.

Więc pójďte dzisiaj wraz ze mną
Do lasu, zjadacze chleba.
Znam jedną ścieżkę tajemną,
Która prowadzi do nieba.

Bo skryta w gęstwin opończy
Do góry wspina się szczytu,
A tam, gdzie ścieżka się kończy,
Okienko świeci błękitu.

Po zwiędłych liści dywanie
Pójdziemy cicho i miękko,
A gdy już ścieżki nie stanie,
Dotkniemy nieba swą ręką.

POLONIA W LONDON

WRZESIEŃ

KOMUNIKATY - ZAPROSZENIA

Podajemy wydarzenia zgłoszone podczas zebrania między-organizacyjnego w styczniu tego roku – z uwzględnieniem zmian zgłoszonych redakcji po zebraniu.

Niedzielną kawiarenkę Jedność funkcjonującą w sali parafialnej w godz. 8:00-14:00 prowadzą:

15 września – Rodzina Radia Maryja.

22 września – Katolicka Liga Kobiet,

29 września – Klub Seniora.

PONADTO

31 sierpnia – 2 września (sobota, niedziela, poniedziałek) – mistrzostwa piłki nożnej w Nilestown (patrz niżej),

8 września (niedziela) – odpust w Melrose.

Zaproszenie do Ośrodka Rekreacyjnego w Nilestown
gdzie przez trzy dni
od 31 sierpnia do 2 września
(sobota, niedziela, poniedziałek)
trwać będą

XXII OTWARTE MISTRZOSTWA KANADY DRUŻYN POLONIJNYCH W PIŁCE NOŻNEJ



Turniej będzie rozgrywany w trzech kategoriach:

I - **open** (tu po raz pierwszy drużyny nie tylko polonijne)

II - **over 35**, III - **over 50**

Oprócz emocji sportowych organizatorzy przygotowują dwie zabawy taneczne (w sobotę przy muzyce na żywo, w niedzielę przy muzyce dyskotekowej) i zapewniają, że przez wszystkie dni turnieju czynna będzie kuchnia i bar.

PROTEZY DENTYSTYCZNE

przystępne ceny, dogodne warunki płatności

protezy dentystyczne każdego rodzaju
relines • poprawki i naprawy • bezpłatna konsultacja

MARIAN WÓJCICKI, DD (ret.)

MIKE V. Pisek, DD

236 Oxford St. W.
London
519-672-7580

1489 Dundas St. E.
London
519-453-6520



MEDCEN PHARMASAVE 519-672-1337

339 Wellington Road South (przy Baseline)

Bob O'Hara B.Sc. Pharm.
zaprasza do korzystania z usług

Okazując niniejsze ogłoszenie uzyskają Państwo
2 dolary zniżki przy zakupach*

* Oferta ważna do 30 września 2019 r.; nie dotyczy leków na receptę; jedna zniżka przy zakupie; minimalna kwota zakupu - 5 dolarów

Pół żartem, pół serio...

LUDWIK KONDRATOWICZ (1823-1862)

GRAMATYKA

I.

O klasztorze mi się marzy,
Ale trudność w tem jedynie:
Tam się modlą z brewiarzy,
Ja nie umiem po łacinie.

Więc mi matka, więc mi ciotka
Przywołały mędrca dziada,
Co każdemu, kogo spotka,
Horacego ody gada.
Ten mi w długich chwil przeciągu
Nieskończone męki czyni:
O c, o k, o dyftongu*,
Feminini, masculini**.

Jak przypadki się odmienia
Przez końcówek zmianę samą...
Szło mi wszystko jak z kamienia,
A najtrudniej słowo amo***.

II.

Widzi matka, widzi ciotka,
Że czas nauk darmo płynie,
Że po polsku choć szczebiotka,
Nic nie umiem po łacinie.

Matka, ciotka rada w radę,
Że upływa piękna pora,
Że do mniszek nie pojedę,
Trzeba zmienić praeceptora****,
Że staruszek choć co chwila
Zdań tacińskich palnie trzysta
Z Horacego i Wirgila,
Nic dziewczyna nie skorzysta.

Wrócił pewny Staś z Berlina,
Dobry chłopiec z piękną famą,
Ten niech kursa rozpoczyna,
Niech wyklada słowo amo.

III.

Wąs miał czarny, bystre oko
I z pochwalnym wrócił listem.
Spojrzał w oczy, och! głęboko,
I odmienił nauk system.
Ucałował w rączki, w lice,
Żem pojęta bez mistrzyni,
Co to znaczy w gramatyce:
Feminini, masculini...

..... 1853. Wilno
Ludwik Władysław Franciszek Kondratowicz
znany jest również z pisania pod pseudonimem
Władysław Syrokomla. (Syrokomla to herb, ja-
kim pieczętowała się jego rodzina.)
* dyftong - dwie samogłoski obok siebie, two-
rzące jedną sylabę (por. *au-to*), inaczej niż w
słowie *a-a-za*, gdzie *o* i *a* tworzą dwie sylaby);
** feminini, masculini - formy przypadkowe od
łac. *femininum*, *masculinum*, określających ro-
dzaje gramatyczne żeński i męski,
*** amo (łac.) - Kocham,
**** praeceptor (łac.) - nauczyciel.

CANPOL Tel. 519-659-8228
800-773-7871
TRAVEL AGENCY mbakowska@rogers.com
972 Hamilton Rd. #6, London ON N5W 1V6
Bilety lotnicze → ubezpieczenia → wakacje
wysyłka pieniędzy i paczek
zaproszenia i tłumaczenia
poniedziałek - piątek: 9:00 - 18:00, sobota 10:00 - 14:00

TEAM GLASSER OLIVER & ASSOCIATES
Real Estate Brokerage Inc.
#1 TEAM 2013, 2014, 2015, 2016, 2017 & 2018
OLIVER & ASSOCIATES
White Sales
SALES REPRESENTATIVE
Stan Kokoszka** 226-504-4737 Stan@teamlglasser.com
Jacob Bodzek** 519-719-9744 Jacob@teamlglasser.com

1290 Trafalgar St., London
Tel. 519-659-9797
Fax 519-659-2729



**bezkonkurencyjne wędliny
artykuły delikatesowe z Europy
największy wybór produktów prosto z Polski**

*Niskie ceny - zawsze miła obsługa
Promocyjne ceny wybranych artykułów!*

ZAPRASZAMY

od poniedziałku do piątku w godz 9.00 - 21.00
w soboty 9.00 - 18.00 i w niedziele 10.00 - 17.00